OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS



WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 24 CZERWCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 174

Bajka.



PYTA GŁUPI MĄDREGO,
NA CO ROZUM ZDA SIĘ.
— W JAKIM FACHU, KOLEGO? —
— DAJMY NA TO... W PRASIE! —
— SŁUCHAJ ZATEM, GOTOWYM
ZDRADZIĆ CI W SEKRECIE:
AŻEBY O PRASOWYM
PAMIĘTAĆ DEKRECIE. — W. D.

Uroczyste posiedzenie sejmu i senatu na intencję sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego.

Nasz warszawski korespondent (B) telefonuje:

O godzinie 10-ej min. 10 wicemarszałek sejmu p. J. Dąbski otworzył uroczyste posiedzenie sejmu dla uczczenia powracających do ojczyzny prochów Juljusza Słowackiego.

Posłów na sali nadspodziewanie wiele. Sala pięknie dekorowana kwiatami i sztandarami.

Loże rządowa i prezydenta państwa, specjalnie dekorowane są puste.

Z ramienia rządu i prezydenta nikt nie przybył.

Na miejscu, gdzie zwykle siedzi premjer rządu tym razem zasiadł marszałek Ratai.

Przewodniczący wygłosił dłuższe przemówienie, wskazując na twórczość Słowackiego jako drogowskaz dla narodu w czasach niewoli.

Posiedzenie zakończono o godzinie 10 min. 20.

O godzinie 11-ej zebrał się senat na uroczyste posiedzenie.

Przedstawiciele rządu byli nieobecni.

Wielka katastrofa kopalniana w Załężu.

Czterech górników zasypanych głazami zwalonych filarów.

Katowice, 23 czerwca.

Na kopalni „Kleofas"" w Załężu pod Katowicami, należącej do Towarzystwa Gieschego, wydarzyła się wczoraj o godzinie 6.30 wieczór straszna katastrofa

No pokładzie Gierhard w głębokości 500 metrów pod ziemią, zawaliły się głazy kamienne w miejscach, gdzie dawniej węgiel wydobyto. Wstrząs z powodu spadających kamieni był tak silny, że zawalił się jeden chodnik i jeden filar. Na filarze pracowało wówczas 4 górników: Gajda, Kłobuś, Sidek i Wyrobek. Zostali oni zasypani głazami.

Natychmiast udało się na dół pogotowie ratunkowe z kopalni Kleofas i rozpoczęło pracę odkopywania zasypanych Na miejsce wypadku udał się również naczelnik urzędu górniczego inż. Kossut

Prace były bardzo utrudnione, z tego powodu, że kamienie nadal staczały się.

Do godziny 4-ej rano zasypani dawali znaki życia. Po godzinie 4-ej nastąpił jednak nowy wstrząs, tak że okoliczne chodniki znów się załamały, a ofiary zostały silniej zasypane. Prawdopodobnie górnicy zostali przyduszeni.

Wstrząs był tak silny, że na powierzchni kopalni zdawało się, iż nastąpiło lekkie trzęsienie ziemi.

Trzy potworne mordy jednego człowieka.

Zamordował żonę i krewną celem zawładnięcia majątkiem.

Trupa ostatniej znaleziono pod podłogą.

Lublin, 24 czerwca.

Dnia **21** czerwca we wsi Biszczy powiatu biłgorajskiego, wykryta została potworna zbrodnia, popełniona przez mieszkańca tej wsi 25-let. Michała Gnidułę, na osobie swej żony 29-letniej Katarzyny i krewnej Marjannie Maciochowej.

Zwabiwszy swą żonę do komory, Gidula zadał jej kilka uderzeń siekierą w głowę, a odurzywszy ją, poderżnął jej gardło. Przy dalszych poszukiwaniach w obrębie zabudowań mordercy, znaleziono jeszcze pod podłogą stodoły trupa zaginionej niedawno krewnej Gniduły Marjenny Maciochowej, zamordowanej podobnie, jak żona mordercy.

Zaginiona ostatnio Maciochowa poszukiwana była jako oskarżona o zabójstwo swej córki i przypuszczano, że popełniwszy tę zbrodnię, zbiegła z obawy przed sprawiedliwością. Po wykryciu potwornej prawdy, nabrano jednak przypuszczenia, że córka Maciochowej padła z ręki Gniduły, który morderstwa te popełniał na tle chęci zawładnięcia majątkiem pomordowanych krewnych. Mordercę aresztowano i przewieziono do więzienia w Biłgoraju.

Ryby trują się we Wiśle.

Przyczyną wpuszczenie zatrutych wód Czarnej Przemszy.

Kraków, 24 czerwca.

Według spostrzeżeń rybaków — ryby w ostatnich czasach zaginęły w okolicach Krakowa we Wiśle, a przyczyną tego jest, że **ulegają one masowemu zatruciu.** Tak więc niedaleko Wawelu wczoraj na dnie Wisły, w miejscu dość płytkiem, spostrzeżono **cały „pokład" niejako ryb nieżywych,** prawdopodobnie otrutych które, jedna obok drugiej, rozmaitej wielkości, leżą warstwami na znacznej przestrzeni, błyszcząc strebrną łuską.

Ryby te znajdują się już w stanie rozkładu, co świadczy, że zginęły przed kilkoma dniami, a że woda ich dotąd nie zabrała, tłómaczy się to tem, że miejsce to znajduje się w pobliżu brzegu, w zagłębiu niejako, znajdującem się na uboczu od prądu.

Według przypuszczeń czynionych przez rybaków, **zatrucie to należy przypisać niedawnemu wpuszczeniu do Wisły w górze rzeki rezerwoaru wód z Czarnej Przemszy, zatrutych odpływami fabrycznemi wielkich fabryk górnośląskich.**

Jak wiadomo, jeszcze przed wojną Austrja ze specjalnych względów „przychylności", a raczej uległości dla Niemiec, do których wtedy należał Górny Śląsk, zezwoliła na **wpuszczanie zatrutych wód Czarnej Przemszy do Wisły,** co fatalnie oddziaływało na zarybienie Wisły.

Jaracz odnaleziony!

Znajduje się w stanie półświadomej halucynacji.

Lwów, 24 czerwca

Artysta dramatyczny Stanisław Jaracz, o którego zaginięciu we Lwowie pisaliśmy wczoraj, znaleziony został wczoraj we czwartek o godzinie 3 po poł. przez kolegę z teatru, artystę dramatycznego Koczyrkiewicza i dziennikarza Burakowskiego w lokalu restauracyjnym Kostiuka obok Teatru Małego przy ul. Gródeckiej.

Odwieziono go natychmiast automobilem do prywatnego mieszkania dyrektora Barwińskiego, gdzie zaopiekowano się nim serdecznie. Artysta jest nerwowo kompletnie wyczerpany i znajduje się w stanie półświadomej halucynacji.

Jak się również dowiadujemy, krążące we Lwowie słuchy, jakoby zniknięcie Jaracza pozostawało w związku z „tragedją sercową" nie odpowiadają prawdzie.

Plaga samobójstw w parku Poniatowskiego.

33-letni mężczyzna poderznął sobie tętnicę lewej ręki.

Łódź, 24 czerwca.

Wczoraj o godzinie 12-ej w południe jeden z przechodniów w parku Poniatowskiego usłyszał jakieś

przytłumione jęki,

wydobywające się z krzaków.

Przechodzień przeszedł przez trawnik, odgarnął krzaki i wówczas oczom jego przedstawił się straszliwy oraz:

Na ziemi

zbroczony krwią

leżał jakiś blady mężczyzna, dając słabe oznaki życia.

Z lewej ręki, na której widniała

rana, zadana ostrem narzędziem

sączyła się obficie struga krwi.

Przy nieznajomym leżał ostry nóż.

Przechodzień po odkryciu tego strasznego wypadku zaalarmował natychmiast dozorcę parku, który wezwał pogotowie i policję.

Stwierdzono, że mężczyzną owym jest

33-letni Marcin Roszke,

bez stałego miejsca zamieszkania.

Roszke w celu samobójczym poderznął sobie tętnicę lewej ręki.

Niedoszłego samobójcę pogotowie odwiozło do zbiorni miejskiej, a policja wszczęła w tej sprawie dochodzenie.

Zaznaczyć przytem wypada, że już trzecie samobójstwo popełniono w parku Poniatowskiego.

Na żołdzie szpiegowskim Niemiec i Sowietów.

Aresztowanie szpiega w Bydgoszczy.

Bydgoszcz, 24 czerwca.

Aresztowano tu Kazimierza Gartolda vel Gartola, który od dłuższego czasu uprawiał szpiegostwo na rzecz państw ościennych. Podczas rewizji znaleziono u niego bardzo wiele kompromitujących dokumentów i liczną korespondencję, prowadzoną z oddziałami wywiadowczemi Niemiec i Sowietów.

Wędrówka pioruna w Brwinowie.

Odwiedził dwa mieszkania, ale nikomu krzywdy nie zrobił.

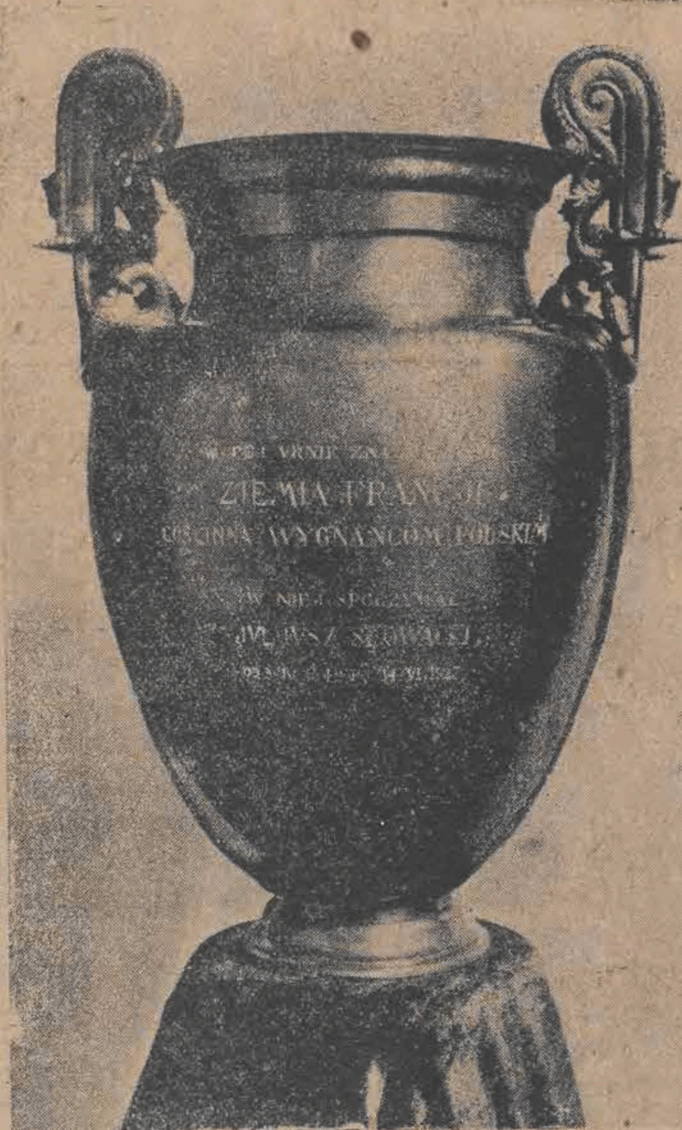
Z Warszawy donoszą:

Podczas szalejącej w tych dniach nad Brwinowem burzy, piorun uderzył w antenę na domu kapitana Czarnoty, wpadł do mieszkania, zrywając druty i tłukąc szyby. **Następnie wywalił dziurę w suficie i wpadł do mieszkania porucznikostwa** Mikee, przeleciał do kuchni i wypadł kominem.

Znajdujący się w kuchni ordynans uległ ogłuszeniu, bratowa kpt. Czarnoty zemdlała, pozostali mieszkańcy wyszli bez szwanku.

Uroczystości ku czci Juljusza Słowackiego.





Dnia 12 b. m. odbyła się w Paryżu w Instytucie Oceanograficznym, pod protektoratem ambas. **hr. Alfreda Chłapowsk iego,** uroczysta akademja polska ku czci Wieszcza, którego prochy wróciły na z iemię rodzinną. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz urzędowy ch, instytucyj i stowarzyszeń wychodźtwa polskiego we Francji. Wygłoszono szereg przemówień; m. in. przemawiał p. Franciszek **Pułaski** imieniem krakow skiej akademji Umiejętności tudzież Bibljoteki Polskiej w Paryżu. Akademję z akończył koncert. — Na pierwszem naszem zdjęciu widzimy uroczystości, odbywające się w paryskim Instytucie Oceanograficznym Druga fotografja przed stawia **urnę z ziemią francuską,** zakupioną przez ambasadę polską w Paryżu. Urna ta została wysłana na Wawel wraz ze zwłokami Wieszcza. Widnieje na niej nastę ujący napis: **„W tej urnie znajduje się ziemia Francji, gościnna w ygnańcom polskim. W niej spoczywał Juljusz Słowacki od 3.IV 1849 do 14.VI 1927.**

Slub natychmiast!..

Jak są zawierane sowieckie małżeństwa.

Obrazek satyryczny, który jest wiernem odbiciem rzeczywistości.

Poniższy, satyrycznie zabarwiony szkic, zamieszczony w jednem z pism rosyjskich, jestjednak wiernem odbiciem rzeczyiwstości. Jak wiadomo w Sowietach bywają małżeństwa zawierane w sposób możliwie najkrótszy i najprostszy; meldunek w komisji małżeńskiej i sprawa załatwiona.

Słychać pukanie.

— Wejść!

Do pokoju wchodzi młoda, zachwycająca dama.

— Czy mam przyjemność mówić z Iwanem Sergejewiczem?

— Tak jest. Czem mogę pani służyć?

— Przyjeżdżam z Moskwy i mam panu doręczyć list.

— Ach tak. Jestem bardzo zobowiązany. Proszę usiąść.

Młoda dama szuka nerwowo w torebce.

— Jak mi przykro, Iwanie Sergejewiczu, niestety nie mogę znaleść listu! Zapewne zostawiłam go w walizce.

— Ależ to nic nie szkodzi... Przeczytam go potem. Jak długo zamierza pani tu zostać?

— To zależy od tego, czy znajdę pracę. Czy nie mógłby mi pan w tem pomóc, Iwanie Sergejewiczu? Jakaś wolną posadę...

— Niestety... nie... Wszak pani wie, jak to trudno znaleźć prace. Wszędzie we wszystkich biurach wypowiadają posady.

— To fatalnie! Będę musiała w tych dniach wrócić!..

Pauza.

Iwan Sergejewicz przygląda się damie z rosnącem zainteresowaniem. Ona czyni to samo...

Wreszcie zabiera gos Iwan Sergejewicz.

Hm, moja miła panienko... Mam pomysł, właśnie w tej chwili. Właściwie pomysł ten jest stary... Ale mama wrażenie, jak by się dopiero teraz na świeżo rodził. Zamierzam się ożenić.

— Tak? A z kim?

— Jeśli pani pozwoli... z panią!

Pauza. Dama rumieni się.

— Czy ma pani co przeciw tej propozycji? Poszukuje pani pracy, posady. Ofiaruję ją pani, a ponadto... hm... miłość i dobre obchodzenie się. Oczekuje oczywiście tego samego ze strony pani.

— Iwanie Sergejewiczu, działa pan trochę zbyt pospiesznie. Nie wiem, jakie pan ma dochody.

O, starczą dla nas dwojga. A jeśli się ożenię, otrzymam przecież pokój, o dwa metry kwadratowe większy, niż ten tu. Tak przepisuje ustawa.

— Czy mogę prosić o czas do namysłu? Wracam przecież dopiero co z dworca...

— Żałuję, ale musi się pani natychmiast zdecydować. Mam tylko godzinę czasu do rozpoczęcia p.acy w biurze, a droga do komisji małżeńskiej jest daleka

— Dobrze! Udajmy się więc natychmiast w drogę!

— Przepraszam, moja droga, zanim pójdziemy, musimy zamówić obiad. Zadzwonię po kucharkę...

— Maryno! Oto moja żona. Przyjechała właśnie z Moskwy. Co będziemy dziś mieli na obiad?

— Poszę pani o zadysponowanie...

— Dobrze więc. Zupa z grzankami, kurczęta z przysmażanemi kartoflami. Na deser coś sama zakupię w mieście... Iwanie Sergejewiczu, czy będziemy mieli do obiadu wino?

— Naturalnie, moja droga, musimy przecież wypić za nasze zdrowie, kiedy się pobieramy. Wino sam kupię w mieście.

— Dobrze, więc idziemy.

Przybyli do urzędu i stanęli przed obliczem komisarza.

Narzeczony musi podać swoje nazwisko.

— Co? — woła dama zdumiona — pan nazywa się Barsow?

— Tak, Iwan Sergejewicz Barsow.

— Ależ list, który miałam oddać, był adresowany do Iwana Sergiejewicza Perepejkina!

— Mieszka o piętro wyżej niż ja.

— A więc muszę natychmiast pójść do niego — mówił zmieszana dama i twarz jej pokrywa się bladością.

— To zupełnie niepotrzebne, — oświadcza Iwan Sergejewicz. — Perepejkin jest żonaty i ma czworo dzieci.

Narzeczona podpisuje umowę małżeńską.

Opuszczają gmach komisji.

— Musi się pan pospieszyć Iwanie Sergejewiczu. Już dziewiąta. Pańska służba się rozpoczyna.

— Do widzenia, kochanie. — powiada Iwan Sergejewicz — o piątej będę w domu.

Wsiada do sanek; koń rusza.

— Nie zapomnij kupić wina! — woła za nim dama.

— Stój — woła Iwan Sergejewicz woźnicy, poczem wyskakuje z sań i przybiega do żony.

— Moja najdroższa,— powiada — zapomniałem zapytać, jak się zwiesz...

Nazywam się Ania... — odpowiada ona i uśmiecha się.

— To szczęście, — powiada Iwan Sergejewicz z westchnieniem ulgi, — obawiałem się, że może zwiesz się Maryna...

Najstarsze wina.

Przed rokiem niemal w porcie niemieckim Brema podano przy jakiejś sposobności do stołu wino, mające 200 lat. Na tę wieść pewna firma londyńska oświadczyła, że nie jest to wcale wino najstarsze w świecie, gdyż firma ta posiada w swych składach między innemi wina reńskie z lat 1540 i 1631.

Te okazy najstarszego w świecie wina pochodzą z liczby stu tysięcy butelek, które król Ludwik bawarski sprzedał swego czasu. Król wyzbył się tego starego wina poprostu dlatego, że sprobowawszy go któregoś dnia, stwierdził że nie było smaczne, bo przestałe. Zaledwie niektóre butelki zawierały wino naprawdę dobre. Firma londyńska nie zrobiła więc świetnego interesu, trzyma jednak to wino nadal jako ciekawostkę.

OPERETKA

jest uważana w sowietach

za rozrywkę „burżuazyjną".

W sowietach operetka uchodzi za rozrywkę **burżuazyjną,** dlatego po przewrocie nie udzielono teatrom operetkowym poparcia rządowego. Ale miały za to one coś ważniejszego niż subwencje: **publiczność.**

Wreszcie władze ograniczyły się do zwalczania operetki **wiedeńskiej,** która „nic nie daje słuchaczom i nie spełnia żadnych zadań społecznych".

Zaczęto też eksperymenty pół-operetkowe, jak „Carmencita" (bezceremonjalna przeróbka opery „Carmen" wystawiona przez „studio" moskiewskie Danczenki; Tairow wznawiał operetki Lecoq'a, teatr żydowski Granowskiego dał operetkę „Dziesiąte Przykazanie"; operetka moskiewska wystawiła „Piękną Helenę", przestylizowaną na stosunki miejscowe.

Klasycy operetki francuskiej najlepiej odpowiadali żądaniom władz ale oczywiście nie u nich można było szukać dróg dla operetki rosyjskiej i współczesnej. Próbą takiej operetki są „Zalotnicy" Dunajewskiego (tekst Antimonowa i Adujewa). Jest to komedja z muzyką (ludową i po części w stylu cerkiewnym) albo raczej satyrą na życie małomieszczańskie w Rosji współczesnej. Dzięki inscenizacji i reżyserji, pełnej doskonałych szczegółów, szereg tych scen rodzajowych miał pełny sukces. Ale nie była to właściwie operetka!

Sezon zakończyła ostatnio publiczna dyskusja w teatrze. Na niej uznano de jure operetkę jako gatunek sceniczny, z racją bytu w państwie, uznano też, że chwilowo jeszcze nie można obejść się bez klasyków operetki francuskiej, a „Zalotnicy" są dobrym początkiem operetki „sowieckiej". I tu więc po radykalizmie pierwszych lat „droga pośrednia" musiała się już zaznaczyć.

Turysta w Tatrach.



Spadając w przepaść, „po drodze" nie może oderwać się od „Expressu".

Rys. K. Grus

Matka z synkiem omal nie utonęła!..

Dwaj uczniowie wyratowali ją wraz z dzieckiem, narażając swe życie na niebezpieczeństwo.

Piotrków, 23 czerwca.

W dniu wczorajszym zdarzył się w Przygłowie w pobliżu Włodzimierzowa

straszny wypadek,

który omal nie skończył się katastrofą.

Jedenastoletni syn państwa Gilewskich, Mieczysław, uczeń 1-ej klasy gimnazjum, przyszedłszy z matką nad brzeg Luciąży rozebrał się i

począł pływać.

W pewnym jednak momencie chłopiec został porwany silnym prądem, który poniósł go w głębię.

Przerażony malec począł wołać o ratunek, wskutek czego

matka oszalała z przestrachu

rzuciła się w ubraniu do wody.

Po krótkich usiłowaniach udało jej się schwycić malca, posadzić go na plecy i wydostać się na płytsze miejsce.

Przerażenie jednak łącznie z wysiłkiem fizycznym odebrały nieszczęśliwej matce siły — w pewnej chwili poczuła że słabnie,

woda poczęła ją unosić na głębię,

ściągając z pleców nawpół żywego chłopca.

Miecio miał jednak jeszcze tyle przytomności, że pochwycił matkę rączką za włosy.

Te rączkę jedynie sterczącą nad wodą spostrzegli dwaj uczniowie:

Wacław Rakiczy, uczeń 7-ej klasy i Kazimierz Kluczyński syn felczera w Piotrkowie.

Chłopcy szybko zorjentowali się w sytuacji rzucili na pomoc matce oraz dziecku, które

szczęśliwie wydobyli na brzeg.

Łatwo sobie wyobrazić wzruszenie i radość ojca uratowanych.

Wypadek ten zarówno w Przygłowie jak i w Piotrkowie wywarł

nader silne wrażenie

i wywołał ogólną radość swem szczęśliwem zakończeniem.

Przy tej okazji warto zaznaczyć, że w niepozornej rzeczce Luciąży wypadki podobne zdarzają się coraz częściej, gdyż rzeczka ta nie nadaje się zupełnie do kąpieli.

Na Piotrkowskiej o 1-ej w nocy

Wróblewski wypowiedział wojnę masonerji.

Łódź, 24 czerwca.

Ubiegłej nocy o godzinie 1.30 na ulicy Piotrkowskiej przy rogu Nawrot zdarzył się oryginalny wypadek.

Przechodzący ulicą o tej porze dyżurny policjant obok bramy domu przy ul. Piotrkowskiej 130 zauważył pewnego mężczyznę, który trzymał w jednym ręku pędzel, w drugiem pudełko z farbą i **kaligrafował na murze jakieś litery.**

— Co pan tu robi?.. — zapytał policjant.

— Ja,... Nic... Piszę!...

— Co pan pisze?...

— Może pan przeczytać, proszę bardzo... — odparł oryginalny pisarz nocny odsłaniając napis na murze.

Policjant podszedł bliżej do muru i ujrzał wykaligrafowane czarnym tuszem litery, układające się w następują ce słowa:

— **„Masonerja wywołuje chorobył.."**

Policjant spojrzał na dziwaka, walczącego o godzinie pół do drugiej w nocy z masonerją i zapytał:

— Cóż to ma znaczyć?

— To jest walka z masonerją — odparł dumnie dziwak.

Szlachetnego rycerza mimo protestów odprowadzono do komisarjatu, gdzie stwierdzono, że jest

33-letni Antoni Wróblewski bezrobotny z Radomia.

Co go sprowadziło do Łodzi a szczególnie co go natchnęło do walki z masonerją — niewiadmo.

Za przejechanie 2-letniej dziewczynki

woźnica został skazany na 2 miesiące więzienia.

Łódź, 24 czerwca.

24-letni Abram Singer jechał wozem przez ulicę Lipową.

Na wozie obok niego siedział jakiś mały chłopiec, który prosił ciągle Singera, by pozwolił mu kierować końmi.

Woźnica początkowo sprzeciwiał się temu, lecz wyprowadzony z równowagi zgodził się wreszcie i

oddał chłopcu lejce.

— Wio!... Wio!... — wrzasnął uradowany chłopiec i zaciął konie.

Wóz pędził z zawrotną szybkością, a Singer uciął sobie drzemkę, nie troszcząc się o to dokąd i jak jedzie.

Nagle — — rozległ się przeraźliwy krzyk.

Woźnica przetarł oczy. Na jezdni zebrał się tłum ludzi.

— Przejechali dziewczynkę!

— Pogotowie!

Okazało się, że małoletni woźnica nie potrafił w porę zatrzymać wozu i

najechał na 2-letnią dziewczynkę.

Policja spisała w tej sprawie protokół i pociągnęła Singera do odpowiedzialności sądowej.

Wczoraj nieostrożny woźnica zasiadł na ławie oskarżonych.

Sąd skazał go za przejechanie na 2 miesiące więzienia.

Spacer po Łodzi

kosztował pana Templa 300 złotych.

Łódź, 24 czerwca.

Przykrą niespodziankę miał wczoraj podczas spaceru pan Salomon Tempel, zamieszkały przy ulicy Narutowicza 5.

Pan Tempel wyszedł na miasto, nie przeczuwając nic złego i wrócił do domu

„lżejszy" o 300 złotych.

Gdzie skradziono panu Templowi pieniądze jak i kiedy — niewiadomo.

Poszkodowany zameldował o wypadku w policji.

Czarnego na białem nie wymażesz

a jeśli spróbujesz, pójdziesz do więzienia.

Łódź, 24 czerwca.

Katarzyna Stasiakowa uchodziła w całej wsi za największego bankiera, u którego zawsze można było pożyczyć kilkadziesiąt a nawet kilkaset złotych.

Stasiakowa chętnie pożyczała, jako że nie czyniła tego bezinteresownie.

Ubiegłego roku dnia 1-go października do Stasiakowej zgłosił się mieszkaniec tej samej wsi Wojciech Macherski wraz ze swym synem Franciszkiem i zwrócił się do niej z prośbą

o pożyczenie mu 600 zotych.

Stasiakowa zgodziła się na powyższą tranzakcję i po otrzymaniu weksli dała Macherskiemu 600 złotych.

Po upływie pewnego terminu Macherski zwrócił Stasiakowej 100 złotych

na co otrzymał pokwitowanie.

Dalszych jednak rat nie uiścili wobec czego Stasiakowa skierowała sprawę do sądu.

Gdy doszło do rozprawy Macherski przedstawił sądowi pokwitowanie świadczące o tem, że

Stasiakowa otrzymała już cały dług w ilości 600 złotych.

Jakto?—zadziwiła się Stasiakowa— Ja nie wydawałem takiego pokwitowania...

Po bliższym przyjrzeniu się pokwitowania stwierdzono, że treść jego była sfałszowana.

Macherski poprostu

przerobił sobie jedynke na szóstkę

a ponieważ przedtem suma słownie nie została wypisana, dopisał jeszcze „sześć set złotych".

Wdrożone w tej sprawie śledztwo wykazało, że Macherski sam tego nie dokonał, lecz działając spólnie ze swym synem namówił do sfałszowania kwitu niejakiego

Franciszka Sobczaka szewca z Widawy

Macherski spotkał go pewnego dnia na rynku i zaprosił go na wódeczkę.

Gdy Sobczak był pijany, podsunął mu kartkę i

kazał przerobić cyfre

Sobczak wykonał prośbę.

Dopiero nazajutrz zorjentował się w sytuacji i pobiegł natychmiast do Macherskiego.

— Cośmy zrobili?.. badał Sobczak

— Przecież nas do kozy wsadzą!..

— Nie bój się!... — uspakajał go Macherski —

Kupimy sobie adwokata to nas uwolni..

Wszystkich trzech aresztowano i osadzono w więzieniu.

Wczoraj zasiedli na ławie oskarżonych.

Żaden z nich do winy się nie przyznał.

Sąd skazał Wojciecha Macherskiego na 1 rok więzienia z pozbawieniem praw Franciszka Macherskiego na 1 rok i 6 m. więzienia z pozbawieniem praw oraz Franciszka Sobczaka na 1 rok więzienia z pozbawieniem praw.

...a oni kradną...

Frenklowi Jakóbowi — Mendlowi, zam. w Piotrkowie, z podwórza przy ul. Nowo-Miejskiej nr. 21, skradziono pacz kę skór, wartości 885 zł.

Dwa wypadki przejechania.

6-o letnia dziewczynka pod kołami tramwaju i 56-letnia niewiasta przejechana przez samochód.

Łódź, 24 czerwca.

Janina Dworczak, zamieszkała na Chojnach przy ulicy Brzozowej 8 wybrała się wczoraj do miasta po zakupy ze swą 6-letnią córeczką Helenką.

Matka z córką szła właśnie ulicą Piotrkowską i przy rogu Czerwonej

chciała przejść na drugą stronę,

by przyjrzeć się wystawie sklepu z galanterją.

Dworczakowa nie trzymała dziecka za rękę, lecz szła sama, a Helenka podążała za matką.

W chwili, gdy obie przechodziły przez jezdnię z Placu Wolności w stronę Placu Reymonta nadjeżdżał tramwaj linji Nr. 1.

Matka szybko przeszła przez szyny, lecz Helenka nie mogła za nią nadążyć

potknęła się i upadła.

Przechodnie, znajdujący się na ulicy, w przerażeniu obserwowali tę straszną scenę, a matka, widząc zbliżający się w szybkim pędzie tramwaj,

krzyknęła przeraźliwie,

rucając się na pomoc córce.

Było już jednak zapóźno.

Dzierżawcy na płask tuż przed nadjeżdżającym tramwajem i maszynista nie zdążył już zahamować tramwaju.

Wszystko to trwało zaledwie sekundę.

Na szczęście koła nie przejechały jeszcze dziewczynki. Wyciągnięto ją omdlałą z pod przedniej platformy.

Lekarz stwierdził

ogólne potłuczenie głowy i złamanie lewej ręki.

Nieszczęśliwą dziewczynkę odwieziono

w stanie ciężkim

do szpitala św. Anny na ulicy Rokicińskiej 15.

★

O godzinie siódmej wieczorem zdarzył się wczoraj drugi wypadek przejechania na ulicy Rzgowskiej obok domu Nr. 62.

Przechodząca ulicą 56-letnia Emilja Giler zamieszkała przy ul. Lelewela 28 **wpadła pod przejeżdżający w szybkim pędzie samochód**

i uległa potłuczeniu głowy oraz twarzy.

Zawezwany lekarz odwiózł nieszczęśliwą kobietę do domu.



— Tak... On się uczy teraz greckiego i łaciny... Do nas przyjeżdża teraz tylu cudzoziemców, że on może otrzymać posadę tłumacza w jakimś hotelu...



Bomba śmiechu.

—:—

Pytano pewną wdowę dlaczego powtórnie nie wychodzi za mąż, na co wdowa odrzekła:

— Mam w domu trzy rzeczy, które mi całkowicie zastępują męża.

— Coż to za rzeczy?

— Mam psa — odparła wdowa — który mruczy przy śniadaniu, papugę, która miota przekleństwa przez cały dzień i... kochanka, który mnie codziennie odwiedza.

✶

Dwaj prowincjusze zwiedzają muzeum w Warszawie.

Zatrzymują się przed mumją egipską na której wisi napis: „B. C. 97" (Rok 97-my przed Nar. Chr.).

— Coż to może być za numer? — pyta jeden z widzów.

— Nie wiem — odpowiada drugi — Mam wrażenie, że to jest numer taksówki, która przejechała tego nieszczęśliwego człowieka.

★

Do jednej z klinik łódzkich sprowadzają jakąś niewiastę na poród.

Służba zna ją doskonale.

Biedna kobiecina poraz dwunasty odwiedza już klinikę.

Dwanaścioro dzieci! — to nie drobnostka.

Mimo tej płodności w domu panuje ogromna nędza.

Jedna z sióstr wpada w oburzenie.

— Nie rozumiem... zwraca się do pacjentki — narzeka pani, że w domu jest nędza, mąż nic nie zarabia, a jednak co rok rodzi pani dziecko... Poco pani tyle dzieci, skoro cierpicie taką nędzę?..

— Moja złota paniusiu— odpowiada rekordowa rodzicielka — Czemu pani się dziwi?.. Przecież „to" jest mój teatr, moje kino, moje wszystko... Co ja mam jeszcze prócz tego?..

Do wydziału opieki społecznej zwraca się jakaś kobiecina z Bałut, prosząc o wsparcie.

— Gdzie jest pani mąż! — zapytuje urzędnik.

— W więzieniu...

— A dzieci?

— Jednego syna rozstrzelano za morderstwo, a drugi siedzi na Kopernika za napad rabunkowy...

— A brat?..

— On jest razem z zięciem.

— Na posadzie?

— Nie... W więzieniu na Gdańskiej.

— A córka pani?..

— Ach, o niej nie mówmy... Ona jest zakałą naszej familji...

Kobieta 122-letnia.

W tych dniach umarła turczynka z Adana, która żyła lat 122. Według wiadomości, podanych w prasie tureckiej, owa wytrzymała staruszka pozostawiła po sobie 102 dzieci i wnucząt oraz 86 potomstwa trzeciego i czwartego pokolenia, czyli prawnucząt i praprawnucząt.

Ładny wiek i jeszcze ładniejsze potomstwo!

Rok w sowieckiej „czerezwyczajce".

Głód w więzieniach moskiewskich.

Kawałek soli i dzban wody—oto całodzienny wikt katowanych męczenników.

7 tys. więźniów politycznych w „Butyrkach"— największem więzieniu w Moskwie.

Łódź, 24 czerwca.

II.

— Zawlekli mnie do Mińska — ciągnie dalej nasz rozmówca — i osadzili w więzieniu.

Pobyt w więzieniu mińskim był okropny. Trudno sobie wyobrazić cierpienia więźniów. W trzy tygodnie po przybyciu do Mińska

Trijentiew uciekł z więzienia.

Spuścił się z pierwszego piętra o godzinie 1-ej w nocy i udało mu się zbiec.

Po jego ucieczce wydano specjalne zarządzenia. Wszystkich więźniów skuto kajdanami. Nie wypuszczano nikogo nawet na spacer.

Najgorzej było jednak z żywnością. Nie dawali nam

nic absolutnie jeść.

Raz na dzień klucznik przynosił w misce **trochę wody zgęszczonej przez dodanie jakiegoś synopu**

i to był całodziennny wikt.

Przy takiej pielęgnacji po tygodniu **wyglądałem już jak trup.**

Nie miałem się, by utrzymać się na nogach.

3 skórki od chleba.

Wtedy poznałem dopiero co to znaczy uczucie głodu. Mam wrażenie, że najstraszliwszą choroba nie męczy człowieka do tego stopnia, co głód.

Pamiętam — pewnego dnia — wyprowadzono mnie na spacer. Wlokłem się powoli, opadając z sił.

W ustępie znalazłem na podłodze

3 skórki od chleba.

Na widok tego „specjału" oczy zaiskrzyły mi się radością. Szybko podniosłem twarde skórki i schowałem do kieszeni.

Nie mogłem się doczekać końca spaceru. Pokryjomu wpadłem do mej celi, schowałem się w kącie i ostrożnie wyciągnąłem z kieszeni skórki od chleba.

Byłem szczęśliwy, jakgdybym zasiadał do luksusowej uczty.

Skórki były twarde, spleśniałe. Mimo to

wyssałem je i zgryzłem

z najwyższą rozkoszą.

Potem oczywiście przez cały tydzień chorowałem. Wymioty, zawroty głowy i silne bóle żołądka...

Gdy po pewnym czasie wysłano mnie z Mińska do Smoleńska, sądziłem, że tam będzie lepiej. Ale okazało się że

w Smoleńsku było jeszcze gorzej.

Tam dawano nam tylko dzban wody i

kawał soli na dwa tygodnie.

Gdy głód doszedł do kulminacyjnego punktu —

ssałem sól,

a potem, by zagasić pragnienie wypijałem dwa dzbany wody.

Złoty ząb za bochenek chleba.

W takich warunkach żyło się przez kilka miesięcy.

Całe ciało miałem spuchnięte. Nogi wyglądały

jak beczki.

Ze Smoleńska wytransportowano mnie do Moskwy.

Oczywiście, że sam nie mogłem ruszyć się z miejsca. Wyprowadzono mnie

na noszach.

Na dworcu w Smoleńsku zdarzył się charakterystyczny wypadek.

W chwili gdy czekając na pociąg leżałem na noszach, otoczony żołnierzami — nagle ujrzałem jakiegoś chłopa, który miał w koszyku

pięciofuntowy bochen chleba.

Chciałem krzyknąć, zerwać się, złapać chleb,

byłbym gotów zamordować człowieka

rozszarpać go za kęs chleba — ale żołnierze powstrzymali mnie.

Chłop zrozumiał o co chodzi, podszedłby może i oddałby chleb, ale

bał się również żołnierzy.

Wówczas zdobyłem się na rzecz ryzykowną. Wyjąłem z ust złoty ząb, wręczyłem go ukradkiem jednemu z żołnierzy i poprosiłem o dopuszczenie do mnie chłopa.

Dostałem chleb!... Drżącemi rękoma rozszarpałem dwukilogramowy bochenek i zjadłem go kilka kęsami —

dosłownie kilku kęsami!

W „Butyrkach".

W Moskwie najpierw osadzono mnie w więzieniu etapowem na „łagance".

Stamtąd przeniesiono mnie spuchniętego z głodu do „Butyrek".

„Butyrki" to wielki gmach wiezienny, przeznaczony

specjalnie dla więźniów politycznych.

W gmachu tym trzymano pod kluczem

przeszło 7 tysięcy osób!

Byli tam przedstawiciele całego świata — anglicy, rosjanie, polacy, niemcy, francuzi, turcy, rumuni itd.

Każdy w oddzielnej celi.

W „Butyrkach" przesiedziałem dwa tygodnie.

Starosta naszym był ksiądz Rutkowski.









Historja bez słów na temat: „Noś paras ol przy pogodzie".

Syn padyszacha

bez żon, bez pieniędzy, bez zajęcia.

Tragedja człowieka, którego nie nauczono pracy.

Policja i sądy budapeszteńskie niemało mają zmartwienia z Jego Cesarską Wysokością księciem Abdulem Kadirem, synem sułtana tureckiego, Abdul Hamida.

Jego Cesarska wysokość liczy lat 42 posiada miłe, uśmiechnięte oblicze, przenikliwe oczy i nieposkromioną ochotę użycia.

Gdy przed czterema laty syn sułtański przybył do stolicy Węgier wraz z swemi dwiema żonami, dwojgiem dzieci i czarnym eunuchem, uśmiechał się mu świat.

Rodzina książęca zajęła wspaniałe apartamenty w hotelu Carlton, a na srebrnych zastawach wnoszono wyszukane potrawy, nie licząc gąsiorów wina i likierów.

Często do rana dzwoniły kieliszki i z za puszystych kotar wydobywał się srebrny śmiech sułtanek.

Dostawcy i aferzyści cisnęli się do hotelu, aby ofiarować swe usługi sułtańskiej wysokości. Proponowano mu różne interesy, zacząwszy od kupna domów, a skończywszy na mniej lub więcej legalnych małżonkach.

Abdul Kadir kupował pyszne europejskie garnitury, klejnoty, stare wina i koniaki samochody i powozy.

Zapełniały się jego pokoje futrami, a konto bankowe stale ulatało.

Pewnego dnia odesłano czek księcia z dopiskiem: niema pokrycia.

Od tej chwili zaczęła się tragedja. Powoli zabierali lichwiarze dywany, samochody i brylanty, a gdy wyniesiono ostatni przedmiot wartościowy, rozpoczęła się bieda, a z nią niesnaski domowe.

Sułtanki były niezadowolone z męża bankruta, który w dodatku trawił noce w knajpach i zapałał afektem do pewnej węgierskiej tancerki.

Skoro wprowadził do domu nową odaliskę, żony podniosły bunt.

Pirwsza żona spakowała walizy i wyjechała do Turcji, piękna zaś Medjije, druga żona, wyniosła się z hotelu i założyła „salon piękności".

Abdul Kadir pozostał sam, bez żon, bez pieniędzy. Przyjaciele doradzali mu, aby wziął się do jakiejś pracy. Wyłoniła się jednak kwestja — do jakiej?

— Nie umiem pracować — melancholijnie odpowiada syn sułtański— tego nigdy się nie uczyłem.

Stuletni jubileusz ustnej harmonijki.

Wynalazcą jej był młody tkacz z Trossingen.

W lecie roku bieżącego, który tak obfituje w jubileusze naukowe i nienaukowe przypada też setna rocznica wynalazku tak popularnej dziś na świecie harmonijki ustnej.

Wynalazku tego dokonał młody tkacz sukna samodziałowego, Krystyn Messner, mieszkaniec wioski szwabskiej Trossingen.

Od wczesnej młodości Messner okazywał wielką pomysłowość, a obdarzony dobrym słuchem i zamiłowaniem do muzyki, wpadł na myśl sporządzenia taniego instrumentu muzycznego przez ułożenie cieniutkich sztabek metalowych poziomo na podkładce również metalowej. Chłopiec poświęcał tak dużo czasu na dłubanie przy tym pomyśle, że naraził się na gniew ojca.

Stary Messner, rzemieślnik dawnej daty, uważał wysiłki syna za marnowanie czasu, zakazał mu więc tego głupstwa. Wobec tego chłopiec musiał pracować nad swym pomysłem w ukryciu, na strychu domu ojcowskiego, a jedynym jego powiernikiem i doradcą był miejscowy nauczyciel muzyki. Wreszcie, pewnego dnia, nowy instrument muzyczny był gotów. Szczęśliwy wynalazca miał w ręku harmonijkę ustną.

Pierwsza ta harmonijka składała się tylko z dwóch części: płytki z umocowanemi na niej sztabkami giętkiemi, wydającemi tony pod naciskiem powietrza i z pokrywki drewnianej.

Młody Messner jednak nie zadowolił się dumą wynalazcy. Postanowił także wynalazek swój wyzyskać. Sporządził więc pewną liczbę harmonijek i znalazł odrazu chętnych nabywców i przyjaciół i znajomych.

Zachęcony takim wynikiem pomyślnym, poświęcił się już zupełnie wyrobowi harmonijek i wędrując po jarmarkach rozszerzył koła swej klijenteli do tego stopnia, że mógł założyć warsztat, zatrudniający kilku ludzi, a sam odbywał długie podróże po Niemczech, Austrji i Szwajcarji, sprawdzając i propagując swój instrument.

I oto dzięki temu tkaczowi, Trossingen, które przed stu laty było skromną wioską Czarnego Lasu, zaludnioną przez rolników i drobnych rzemieślników, jako tako wiążących koniec z końcem, jest dziś wielkim ośrodkiem przemysłowym, w którym przemysł harmonijek ustnych zatrudnia zgórą 30,000, a wprowadzony przed kilkudziesięciu laty wyrób harmonji ręcznych — zgórą 7,000 ludzi.

W samem Trossingen wyrabia się corocznie olbrzymią liczbę 30 miljonów harmonijek ustnych, co stanowi 60 proc. produkcji światowej tych instrumentów.

Dla uczczenia setnej rocznicy wynalazku, który dał miastu dobrobyt, położony będzie w Trossingen kamień węgielny pod ratusz, mający posiadać tablicę ku czci wynalazcy, być ośrodkiem kulturalnych dążeń jego mieszkańców i nosić nazwę pamiątkową — „Harmoniehaus“.

Dwadzieścia pięć lat katorgi małżeńskiej.

Uniewinniona mężobójczyni.

Przed sądem przysięgłych w Asti we Włoszech toczył się niedawno proces na pozór banalny. Niejaka Rosa Giardino, wieśniaczka z Boglietto di Costigliole, oskarżona była o zamordowanie własnego męża, z którym żyła 25 lat. W pierwszy dzień lata zeszłego roku Rosa zabiła śpiącego dwoma strzałami z rewolweru, następnie zmiażdżyła mu głowę drewnianą pałką.

Na rozprawie obrońcy roztoczyli przed sędziami ponury obraz dwudziestu pięciu lat pożycia małżeńskiego podsądnej, które było dla niej nieustającą męczarnią.

Jako dwudziestoletnia dziewczyna, Rosa została wydana zamąż przez własną matkę za starszego o 15 lat wdowco, Andrzeja Ceresa. Wkrótce przekonała się, że jej własna siostra i matka są kochankami jej męża, i że matka wydała ja właśnie dlatego za swego kochanka. Rosa znosiła przez 25 lat upokorzenie i brutalne traktowanie ze strony męża, z którym miała 9 dzieci. Wreszcie po 25 latach katorgi przepełniła się miara cierpienia i zemsta mordercza położyła kres życiu małżonka - kata.

Rosa Giardino została uniewinniona.

Łowy na ludzi

urządza sobie obłąkaniec zbiegły z szpitala w Szczecinie

Władze pruskie rozpisały listy gończe za niejakim Wilhelmem Haizwebellem, pensjonarjuszem domu obłąkanych w Szczecinie. Chory, wydobywszy się z zamknięcia, dopuścił się szeregu zbrodni.

Zaszył się w zarośla otaczające drogę wiodącą do miasta i urządził sobie polowanie na ludzi.

Przechodziła właśnie tamtędy para narzeczonych — Fryderyk Wussow, urzędnik bankowy i Emma Frisch. Z zarośli padły strzały, trafiając w głowę Wussowa.

Na widok broczącego w krwi człowieka, wyskoczył obłąkaniec z ukrycia ukłonił się struchlałej narzeczonej i oświadczył:

— Pani, proszę mi przebaczyć tę drobną nieprzyjemność, jaka ją spotkała:

Przekonawszy się, że Wussow już nie żyje, zaśmiał się z zadowolenia i znikł w krzakach.

Za chwilę padł znów strzał, tym razem mierzył warjat do innej pary ludzi.

Było to małżeństwo, które wracało do domu z roboty.

Kula zraniła mężczyznę w ramię. Obłąkaniec zjawił się przed przerażonymi napadem ludźmi, wydając okrzyk:

— Ręce do góry, oddać pieniądze!

Zrabował biedakom 2 marki 40 fenigów, a na pożegnanie zagroził:

— Całe Niemcy zrabuję, a mieszkańców wystrzelam, potem zaś wyjade do Ameryki i będę tam żył jako miljoner

Pomimo pościgu obłąkańca nie zdołanno ująć.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

66)

— Więc Andrzej wystąpił z zeznaniami przeciwko Robertowi? — zdziwił się Kliford.

Nie bój się... Twój kuzyn nie jest głupi... On wie doskonale gdzie można zarobić... Wyprowadził się już z hotelu, pozostawiając Kuningama samego...

— Kuningam jest łotrem, ale mimo wszystko Andrzej nie powinien był go opuścić... — zaprotestował Kliford — słuchaj, jeżeli go jeszcze nie aresztowali, chciałbym mu pomóc...

Kuningam siedział w sali restauracyjnej i spożywał szybko obiad, śpiesząc się widocznie do kasyna.

. Konsumował z apetytem dary Boże, nie przeczuwając nic złego. Przed nim w wiaderku z lodem spoczywała flaszka szampana.

Ujrzawszy Helenę i Kliforda, nie zmieszał się bynajmniej i kazał kelnerowi podać jeszcze dwa krzesła.

— Państwo pewnie zjecie ze mną obiad?.. — zapytał — Nie?.. Bardzo żałuję... Obiad dziś jest wcale niezły, choć szampan mógł być trochę lepszy... Więc napijcie się ze mną przynajmniej szampana, co?..

— Nie, dziękujemy... — przerwał mu Kliford — Chcę pomówić z panem w innej sprawie... Czy pan wie, że wydany już został rozkaz o aresztowaniu pana?..

— Doprawdy,?.. Więc chcą mnie aresztować?.. — zapytał spokojnie Kuningam, nalewając szampana — Za co?..

— Za zamordowanie Mikołaja Krakowskiego w willi „Moje marzenie“ w ubiegłą środę...

— Hm... To jest chyba jakieś nieporozumienie... — ciągnął dalej Robert, krając kurę nożem — O ile mi wiadomo — pan był podejrzany o popełnienie tej zbrodni!..

— Pański przyjaciel Andrzej Kin powiedział już całą prawdę — odparła Helena — Brodę, którą pan nosił, otrzymała policja od pańskiego lokaja... Gdy pokazano ją dziewczynce, która przyniosła list, odrazu wyszło na jaw, że to pan był... Stwierdzono, że pan zwabił Krakowskiego sfałszowanym listem do willi... Są świadkowie na każdy pański krok, nie wyłączając detektywa, który zeznał, że pan go wynajął w celu śledzenia Krakowskiego... A co się tyczy Kliforda — w tej chwili Helena zarumieniła się zlekka — to przyznaję, wiedziałam kim on jest, lecz ponieważ go kocham, nie chciałam zrywać tajemnicy do chwili przyjazdu naszego do Anglji.

— To jest bardzo ryzykowne zeznanie dla pani — zwrócił ironiczną uwagę Kuningam.

— Ale nie w oczach jej przyszłego męża — wtrącił Kliford — Teraz już wie pan wszystko... Pana mogą aresztować w każdej chwili...

— Rozumiem... — odparł Kuningam z uśmiechem — Pan chce mi podsunąć myśl, żebym uciekł... Pan się myli... Ja tego nie zrobię, mój panie... Trudno, mój panie, — stało się!.. Dzięki tej oto kobiecie — przegrałem... Ale nie mam zamiaru, moi państwo, szwendać się po stolicach Europy bez grosza w kieszeni, ścigany przez policję...

— Więc co pan zamierza uczynić?

— Mam zamiar poprosić o jeszcze jedną butelkę szampana — rzekł Kuningam, spojrzawszy Klifordowi prosto w twarz — Panie starszy!.. Proszę o buteleczkę!..

Wychylił kielich i ciągnął dalej:

— Widzicie moi państwo, życie nie jest warte złamanego grosza... Nie warto żyć, moi państwo... Rzeczy, sprawy i ludzie, dla których warto się poświęcać, znikły z powierzchni ziemi... Zakochać się, wygrać na loterji, zdobyć sławę — to wszystko jest dobre na rok ostatecznie na dwa lata, ale potem znowu człowieka ogarnia nuda...

Nalał szampana i podniósł kielich:

— Za wasze zdrowie!..

Oczy zaszły mu już mgła... W głowie czuł zamęt...

— Widzicie... Zdawało mi się, że potrafię żyć z kobietą, że ona mnie zaciekawi... A mogła mnie zaciekawić dlatego, że jej nie rozumiałem... Ale ona mnie odepchnęła od siebie, rozumiecie? — i spojrzał na Helenę — Może dobrze nawet zrobiła... Porzuciłbym ją wkrótce... A co się tyczy tego staruszka, powinniście mi być wdzięczni... Zamordowałem go dla was... Bo ja z tego nic nie miałem... Udusiłem go poprostu, a potem dobiłem go nożem... Znajdziecie go na dnie potoku obok willi... To było okropne — Robert drgnął — okropne!.. No, ale zostawmy teraz... Może państwo jednak wypiją ze mną, co?..

Napełnił kieliszki i podał Helenie. Od wróciła od niego głowę.

Kuningam wzruszył ramionami, westchnął, usiadł zpowrotem przy stoliku, wypił swój kielich i rzekł:

— Nie chce pani ze mną wypić... Trudno... Myślałem, że pani chociaż pożegna się ze mną...

To mówiąc, błyskawicznym ruchem wyciągnął z kieszeni rewolwer, przystawił lufę do swej skroni i nacisnał cyngiel.

Rozległ się suchy trzask. Krew bluzgnęła na białą serwetę. W sali powstał popłoch.

Samobójca skrzywił usta w okropnym bólu, drgnął dwa razy i nagle zesztywniał zupełnie.

Z wąskiego otworu na skroni sączyła się struga krwi.

Zbrodnia w Monte-Carlo nie została pomszczona — przynajmniej na tym świecie.

Koniec.

Załamanie się komunizmu na całej linji

usiłują bolszewicy zamaskować krwawym terrorem.

Cały szereg poważnych klęsk dyplomatycznych, odniesionych przez rząd sowietów w ostatnim czasie na terenie międzynarodowym, jak: porażka w Chinach, zerwanie z Anglją, niepowodzenie próby Cziczerina pozyskania Francji, nagła zmiana frontu wobec sowietów ze strony Persji i innych krajów, bezpośrednio sąsiadujących z Rosją i z dominjami angielskiemi, wreszcie zaostrzenie się ostatnio stosunków z Polską — wszystkie te nieszczęścia, które wedle przysłowia nigdy nie przychodzą same, przyczyniły się bardzo poważnie do rozluźnienia stosunków wewnętrznych kraju oraz **spowodowały niebywałe zaostrzenie walki między olbrzymią większością ludności, a trzymającą ster władzy partją komunistyczną, jak również w łonie samej partji rządzącej.**

Załamanie się komunizmu na całej linji, — oto ogólne przekonanie ludności rosyjskiej, powstałe w następstwie ostatnich wypadków. Załamanie to doszło do tego, że nawet Trocki, który ostatnio znowu stał na czele opozycji, gdyż poczuł, iż chwila zwycięstwa opozycji jest bliska, publicznie określił obecny regime w Rosji sow. jako **„regime azjatycki, regime katów"** (dosłownie) i dodał, że **„największe niebezpieczeństwo dla narodu rosyjskiego, stanowi właśnie obecny ustrój,** którego fatalne następstwa są o wiele groźniejsze, niż nawet zerwanie z Anglją lub polityka izolacyjna innych państw europejskich".

Obecni władcy Kremla, uświadomieni o grozie sytuacji, opracowali „plan ratunku", polegający na: 1) celowem szerzeniu fałszywych alarmów o rzekomo — grożącym Rosji napadzie ze strony sąsiedzkich krajów, podburzanych przez Anglję, 2) na wznowieniu w całej pełni okresu **bezwzględnego terroru,** jak zarówno wobec kontrrewolucjonistów" wogóle, jak i członków opozycji komunistycznej, oraz na masowem wytępieniu „szpiegowsko - monarchistycznych" organizacji, które rzekomo gęstą siecią pokryły całą Rosję, — oczywiście, — kierowane i popierane przez... bliższych sąsiadów...

Nie ulega chyba wątpliwości, że zrealizowanie tego „krwawego programu" idzie w gwałtownem tempie, znacząc swój szlak obfitym przelewem krwi. Trockiego i Zinowjewa ostatecznie wyrzucono z partji, a zwykłych „śmiertelnych" **setkami wtrąca się do więzień lub najczęściej rozstrzeliwuje bez sądu.**

Najciekawsze są jednak te masowe **procesy szpiegowskie, których ofiarami padają zwłaszcza na Ukrainie sow. „szpiedzy na rzecz Polski" (?).** Oczywiście, że to inscenizowanie tych masowych procesów szpiegów polskich" i nadawanie im szerokiego rozgłosu ma przedewszystkiem cele agitacyjne. Oto krótki wykaz procesów z ostatniej doby na tle choroby „szpiegowań".

W Kijowie osądzono znanego działacza ukraińskiego z czasów rządu Petlury, — Andrzeja **Łysaka,** który rzekomo miał być „szpiegiem polskim" i z polecenia polskich władz(?) organizować napady na urzędy sowieckie, Łysaka skazano na rozstrzelanie bez zastosowania amnestji, a jego wspólników — też ukraińców — Bewzę i Kuleszę skazano na 10 lat ciężkiego więzienia.

Równocześnie w Kijowie skazano 5 byłych oficerów rosjan na karę śmierci, **jako rzekomych „szpiegów na rzecz Polski".** Ten sam los spotkał rzekomo „polskiego szpiega" Bodnarczuka, którego władza polska miała wydelegować na Ukrainę w „celach szpiegowskich". W Proskurowie skazano na śmierć innego „szpiega polskiego" Kalitowicza. W Odessie odbyła się rozprawa przeciwko tajnej monarchistycznej organizacji, która rzekomo była na usługach państwa zagranicznego. 8 osób — wśród nich byłego prokuratora Kryżanowskiego — skazano na śmierć.

W Kijowie toczy się obecnie nowy proces przeciwko **monarchistom** „szpiegów na rzecz Polski"(?). Wyrok jeszcze nie zapadł.

Słowem — cała powódź procesów „polskich szpiegów" niemal z jednej doby

Wielka manifestacja komunistyczna w Berlinie.



W ubiegłym tygodniu na ulicach Berlina demonstrowało 100.000 komunistów. Na dolnych: zdjęcia: nalewo — THAELMANN, komunistyczny kandydat na prezydenta Rzeszy i LEO, przewódcy ruchu; na prawo—przemówienia z trybuny

Grób Rudolfa Valentino

jest miejscem pielgrzymek jego wielbicielek.

„Piękny Rudi" spoczywa w luksusowem mauzoleum.

Rok już mija od śmierci jednego z najpopularniejszych ludzi na świecie, bożyszcza kobiet, niezapomnianego Rudolfa Valentino, który, jak nikt inny, potrafił czarować z ekranu liczne swe wielbicielki i wielbicieli. Pamięć o nim w Ameryce jest wciąż jeszcze żywa. Do grobu jego, który znajduje się w Hollywood, w tej zaczarowanej stolicy świata filmowego, ciągną bezustannie tysiące ludzi.

Valentino leży pochowany w mauzoleum na cmentarzu w Hollywood przy bulwarze Santa Monica. Cmentarz ten słynie jako „cudowne miejsce wiecznego spoczynku. Krematorjum, które wznosi się pośrodku cmentarza, posiada specjalną instalację świetlną. W nocy rzuca ono dokoła łagodne światło, które zmienia swą barwę, przechodząc przez wszystkie cudowne tęczowe odcienie. Wywołuje to podobne efekt nadzwyczajny.

Samo mauzoleumu, w którem spoczywają doczesne szczątki „pięknego Rudi", jest urządzone z przepychem. Posadzkę pokrywa kosztowny, barwny dywan. Dokoła porozstawiane są lekkie meble koszykowe. W kącie stoi niewielki elegancki stoliczek.

Grobowce przypominają słynny cmentarz Campo Santo w Genui. Zmarli spoczywają piętrami, jeden obok drugiego. Sarkofagi i urny zasłonięte są marmurowemi tablicami.

Między grobami dwóch kobiet: Dory E. Dither i Virginji Ruth Mathias, znajduje się tablica marmurowa z napisem „Rodolfo Guglelmo Valentino, 1895 — 1926". Postać kobieca w zasłonie z krużą w dłoni ozdabia urnę, kryjącą prochy Valentina. Niżej wyryte są słowa: „Naszemu umiłowanemu Rudi — komitet uczczenia pamięci Valentina". Poniżej szarfy, jedna z napisem w języku francuskim (z błedem ortograficznym) „Toujouis fidele", druga nosi napis w języku angielskim, który w polskiem tłumaczeniu brzmi: „Żyć w sercach osieroconych, znaczy nie być umarłym".

Przed mauzoleum znajduje się niewielkie jezioro, na którem pośrodku wznosi się sztuczna wysepka, porośnięta cyprysami — naśladownictwo słynnej wyspy umarłych Bocklina. Sam cmentarz dotyka do terenów filmowych wytwórni „Famous Players Lasky". Tłem jego są wieżyczki minaretów, wspaniałe pałace i inne cudowności miast Wschodu, wzniesione specjalnie na potrzeby dziesiątej muzy.

Nawet po śmierci więc otacza „pięknego Rudi" to wszystko, co dało mu na krótko coprawda sławę i bogactwo, oraz uwielbienie tysięcy sympatyków



Z międzynarodowego raidu samochodowego.







Międzynarodowy raid samochodowy przybyły z Zakopanego do Lwowa, zatrzymał się we Lwowie na placu Marjackim. Nasze zdjęcia naprawo przedstawiają epizody z raidu. U góry Lancia na szosie stryjskiej, pędząca z szybkością 110 klm. na godzinę. W dole p. W. Ripper na Austro-Daimlerze, który uzyskał najlepszą przeciętną szybkość w raidzie — 57 klm. na godzinę.

Powódź rekordów lekkoatletycznych.

Na marginesie ostatnich zawodów lekkoatletycznych. Asy polskiej „królowej sportów„ w doskonałej formie. Polska lekko-atletyka zbliża się miarowym krokiem do poziomu europejskiego.

Gdy pierwsze wieści z Rzymu i Florencji przyniosły wiadomości o nienadzwyczajnych wynikach, uzyskanych przez naszych zawodników, w spotkaniach z Włochami, niejednemu wydłużyły się twarze.

Oczekiwaliśmy wyników pierwszorzędnych, a raczej ściślej biorąc rzecz, byliśmy przyzwyczajeni do stałego i bardzo energicznego postępu.

Tymczasem wyniki włoskie były słabe i stały znacznie niżej od przeciętnej formy naszych zawodników.

Przez chwilę wysuwała się myśl o możliwości przełamania się stałej dotąd linji postępu, o możności nadejścia okresu stagnacji, w którym i tak dość już wyśrubowane rekordy mogły na kilka lat pozostać na swoim poziomie. I oto na rok przed Olimpiadą!

Na szczęście obawy okazały się płonnemi. Możemy w tej chwili obserwować bardzo dokładnie objaw „dojrzewania" szeregu zawodników, którzy zapowiedali się już od kilku lat, a obecnie dochodzą do swej najlepszej formy.

Ostatnie wyniki, przedewszystkiem wyniki osiągnięte przez naszych zawodników w trójmeczu, z Estonją i Łotwą, następnie na wielkich zawodach międzynarodowych we Lwowie z okazji Wystawy sportowej dalej zagranicą przez Cejzika w Tallinie i Kostrzewskiego w Budapeszcie, pozwalają nam przypuszczać, zupełnie stanowczo, że narazie przynajmniej o jakimkolwiek załamaniu się linji, rozwojowej naszej lekkiej atletyki, jeżeli chodzi o jej poziom sportowy, mowy być nie może.

Rekordy nasze są już dość wysoko wyśrubowane. W niektórych konkurencjach stoją na poziomie europejskim na poziomie, którego osiągnięcie nie jest rzeczą łatwą, a utrzymanie się na nim rzeczą zupełnie trudną.

Jak przedstawiają się obecnie nasze rekordy? Gros naszych asów lekkoatletycznych, to wielkie kadry trzech warszawskich rywali AZS-u, Polonji i Warszawianki.

Tu mamy przedewszystkiem płotkarzy Kostrzewskiego, który jest może najbardziej światowym z naszych zawodników Korotkiewicza i Trojanowskiego, który poprawia się z zawodów na zawody.

Obok nich dobre czasy uzyskują, nie będąc płotkarzami specjalistami Cejzik i Dobrowolski.

Biegi krótkie mają nadal jedynego specjalistę w osobie Szenajcha, który z Forysiem jest podporą Warszawianki.

Szenajch jest narazie bezkonkurencyjny, choć jak z dotychczasowych wyników sądzić można daleko naprzód już się nie posunie, a niestety 10,9 to dziś na europejskiej bieżni już bardzo mało.

W średnich biegach mamy pierwsze rekordy. Wynik Kostrzewskiego uzyskany w zeszłym roku w Paryżu jest jeszcze nadal nieoficjalnym rekordem polskim 800 m. nie doczekało się jeszcze poprawienia rekordu.

Na dystansie 1500 m. kilku zawodników uzyskuje obecnie czasy około zeszłorocznego rekordu Jaworskiego. Foryś jednak na razie nie zajmuje, jak się tego spodziewano, stanowiska czołowego. Malanowski wydaje się być na tym dystansie najlepszym biegaczem.

W długich biegach jest Freyer niestety również odosobnionym jak doskonałym, rozprawienie rekordów na 3000, 5000 i 10.000 m., doskonały czas w zeszłorocznym maratonie predestynują go na reprezentanta Polski na długich dystansach.

Niestety drugi po nim Sawaryn jest już znacznie gorszy i o przekroczeniu przez niego granicy 16 m. na 5000 m. nie ma narazie mowy. A jest to wynik jak na europejskie stosunki nie nadzwyczajny.

W rzutach rekord Smakulskiego w oszczepie nie był niespodzianką. Smakulski zapowiadał się dobrze, był rewelacją, niemniej jednak nie spodziewaliśmy się, by dobry rekord Grunera tak prędko doczekał się poprawy.

W dysku Baran osiąga regularnie 41—42 m., nie mając konkurencji, gdyż i Cejzik i Szydłowski wyjątkowo tylko do 40 m. się zbliżają.

W kuli natomiast wyrasta mu groźny konkurent w osobie Górskiego.

W skokach wreszcie możemy zanotować dużą poprawkę, szczególnie w skoku w dal.

Mamy tu obok rekordzisty Sikorskiego, szereg zawodników, przechodzących poważnie 6 i pół metra w skoku. Nowosielski jedynie poza Baranem i Smakulskim poważniejszy kandydat z prowincji. Kasperkiewicz, dalej Cejzik, nowy talent, Górski, i kilku innych, także i na prowincji.

Wzwyż sytuacja jest znacznie gorsza. Fryszczyn nie dosięga poziomu swego zeszłorocznego rekordu a nawet 170 cm., wydaje się w tej, chwili być górną granicą możliwości naszych zawodników.

W tyczce mamy kilku zawodników, pewnie osiągających już od kilku lat 340 — 350 cm., w najlepszym wypadku nic nowego się nie zapowiada.

We wszystkich prawie dziedzinach potrafiliśmy ostatnio poprawić rekordy.

Ostatnie zawody warszawskie wykazały jak nasze rekordy łatwo znajdują pogromców.

I mimo to, że dobre wyniki nie świadczą jeszcze bezwzględnie o poprawie, z takiego masowego postępu można wyciągnąć bardzo optymistyczne wnioski.

Doroczny sztafetowy bieg kolarski

Łodź—Kalisz—Łódź

odbędzie się w dniu 3 lipca r. b.

W dniu 3 bm. organizuje Łódzkie Towarzystwo Kolarskie doroczny bieg sztafetowy na przestrzeni Łódź — Kalisz — Łódź. W biegu mogą wziąć udział towarzystwa i sekcje kolarskie, mające siedzibę w Łodzi, przyczem w razie braku dostatecznej ilości jeźdźców Towarzystwo ma prawo dokompletować swą drużynę jeźdźcami — amatorami niestowarzyszonemi.

Trasa wyścigu podzielona zostanie na 8 etapów, przyczem każdy etap obsłużony będzie przez dwóch kolarzy, z których jeden stanowić będzie rezerwę.

Szczegółowa trasa biegu prowadzić będzie przez Rzgów, Łask, Zduńską Wolę, Sieradz, Błaszki do Kalisza, przyczem finisz będzie w lokalu Tow. Cyklistów, Kalisz, oraz tą samą drogą z powrotem. Bieg odbędzie się w razie zgłoszenia się do niego przynajmniej 5 towarzystw poza ŁTK. przyczem zapisy przyjmuje ŁTK. do d. 1. 7, g. 22.

Wpisowe od jeźdźca wynosi 2.50 zł. które należy nadesłać wraz ze zgłoszeniem i listą imienną uczestników. Jeźdźcy pierwszych 3 drużyn nagrodzeni zostaną żetonami, zaś zwycięski klub otrzyma od ŁTK. przedmiot pamiątkowy. Każde towarzystwo daje po 2 członków do kolegjum sędziów.

Sukcesy Erwina Stibbego

na międzyklubowych zawodach lekkoatletycznych w Krakowie.

Znany bokser łódzki Erwin Stibbe, który obecnie przebywa stale w Krakowie i jest członkiem tamtejszej Cracovii, uprawia intenzywnie lekką atletykę, będącą doskonałym treningiem pomocniczym dla boksera. Ostatnio wziął on udział w zawodach międzyklubowych, organizowanych przez Krak. OZLA z okazji pobytu trenera PZLA Norlinga w Krakowie, wygrywając rzut dyskiem (34,99 m.) i zajmując drugie miejsce w rzucie młotem za Splichalem (Cracovia) z wynikiem 26.70 m. Z innych wyników zanotować warto następujące: skok wwyż — Nowosielski 165 cm. skok dla pań — Freiwaldówna 450 cm. skok wwyż pań — Freiwaldówna 135,5 cm 80 m. — Wiśka 10.8 sek. wynik równy rekordowi polskiemu.

Pozatem w zawodach o puhar Electroluxu w Krakowie, w których zwycięstwo drużynowe odniosła Cracovia, Stibbe uzyskał w rzucie dyskiem wynik 31.45 cm.

Najpoważniejsze mecze d. 26 b. m. powierzono sędziom łódzkim.

Dowiadujemy się, że najpoważniejsze zawody niedzielne dnia 26 b.m. Polskie Kolegjum Sędziów powierzyło sędziom łódzkim a mianowicie: zawody Pogoń — Wisła we Lwowie p. Danzygierowi i zawody Polonja — IFC. w Warszawie p. Hankemu, prezesowi OKS. Łódź.

Pozatem dowiadujemy się, że w dniu wczorajszym p. Hanke zawiadomił P.K.S., iż p. Danzygier z powodu urlopu prowadzić tych zawodów nie będzie.

Zawody Polonja — IFC. p. Hanke przyjął.

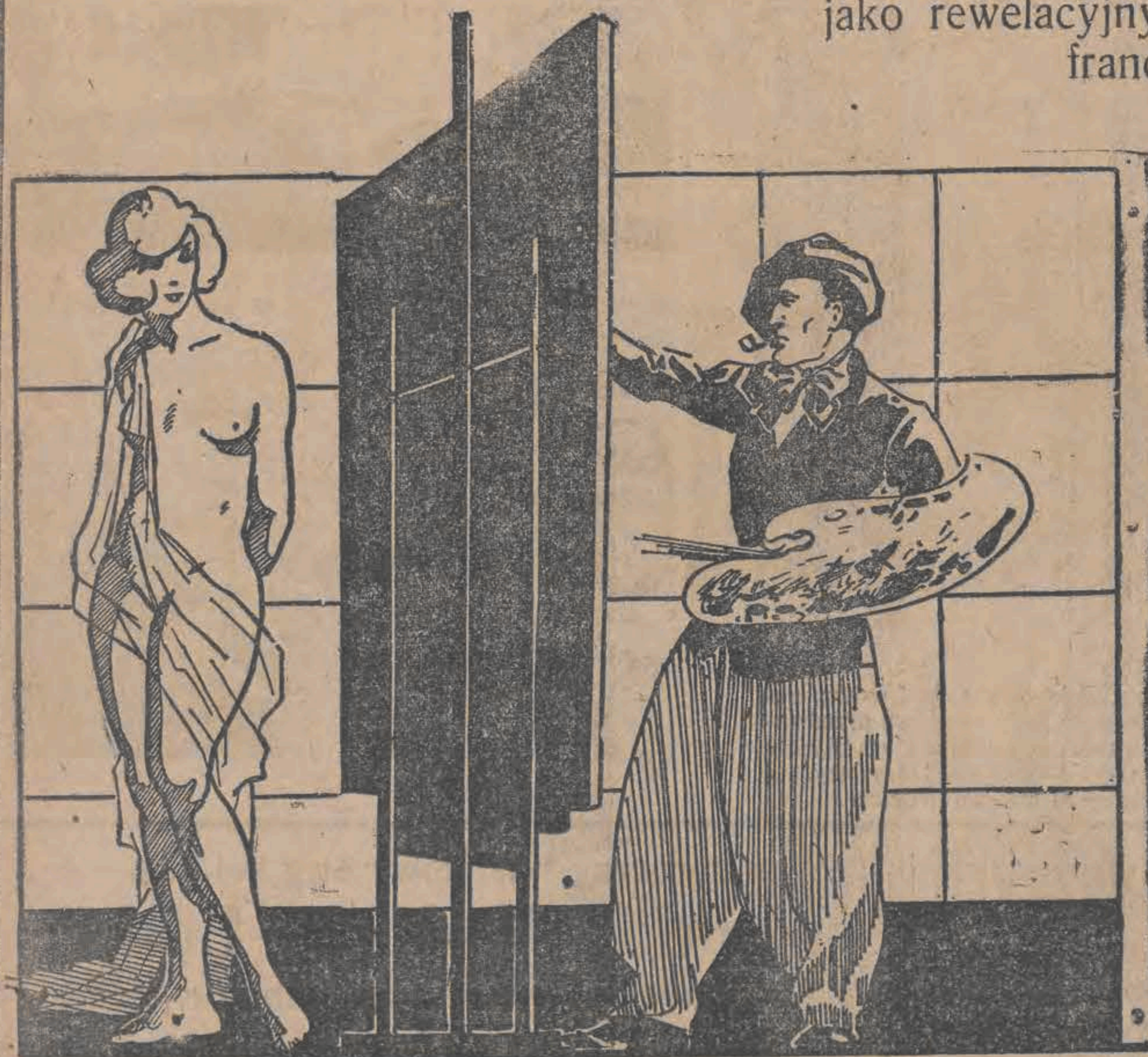
CASINO

Dziś wielka premjera

Rozgłośny romans Bataille'a

„NAGA KOBIETA"

jako rewelacyjny film mistrzowskiego reżysera francuskiego Peretta p. t.



Szatan w jedwabiach

12 aktów walki dwojga serc, miotanych burzą życia.

Wspaniały bal sztuki i pokaz premjowanych paryskich modelek — Zdrada małżeńska w eleganckim świecie. — Akt kobiecy. — Wystawa sztuk pięknych w Champs Elysées —

W rolach głównych wampirzyca

Nita Naldy

bohater filmu „Władczyni Libanu"

Iwan Petrowicz

Początek o godz. 4.30

SALA MECHANICZNIE WENTYLOWANA.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA.

SPLENDID

Narutowicza 20 Narutowicza 20

Dziś nieodwołalnie PO RAZ OSTATNI!!!

Wielki podwójny 2-godzinny program

Najnowszy film znakomitej wytwórni „UFA"

Genjalny tragik świata

CONRAD VEIDT

w niesłychanie ciekawym, zagadkowym problemacie erotycznym w 10 aktach p. t.

SKRZYPEK z FLORENCJI

OSSI OSWALDA

jako żonglerka, cowboy, cnotliwa żona w jednej osobie w tryskającej szampańskim humorem komedji

DZIEWCZĘ z KABARETU

Gabinet dentystyczny—jako nocny dom warjatów

Pensjonat dla nowoczesnych „DZIEWIC"

Tajemnica potajemnego małżeństwa

10 aktów najkomiczniejszych sytuacji, jakie tylko można sobie wyobrazić.

Początek o godz. 4.30 po poł.

Najlepszy **spinacz do akt** jest

IRI

wyrób krajowy, patentowany pod W.K. 424. Do nabycia w wszystkich składach papierniczych po cenie zł. 25.— lub po cenach hurtownych od

Zakładów Przemysłowych

E. Stoering, Poznań, 27 Grudnia 9

Nowoczesny **GABINET KOSMETYCZNY**

Janiny Jakubowskiej dypl. masaż-kosm.

ul. Sienkiewicza 3/5 front I-sze piętro.

Masaże. Usuwanie defektów cery. Radykalne zabiegi przeciw wypadaniu włosów i łupieżowi. Trwałe przyczernianie brwi. Faradyzacja. Maski. Elektroterapja. Sollux. Godz. przyjęć 10 r. — 8 wiecz.

Masaż wraz z zabiegami 4 zł. Abonament 3 zł.

KLISZE DO REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW

zdjęcia fotograficzne do celów reprodukcyi RYSUNKI projekty reklamowe i wydawnicze wykonywa

R. BORKENHAGEN

ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — **Piotrkowska 294,** tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr. med

BRAUN

Południowa № 28

tel. 40-26

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa

Przyjmuje

od 9 do 11 rano i od 5 — 8 w

KLINIKA

Położniczo-Ginekologiczna

D-ra med.

S. DRUEBINA

6-go Sierpnia 15-17, tel. 53-10

I i II klasa.



Dr. med.

L. Prybulski

Zawadzka № 1

Telefon Nr. 25-38

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa promieniami Röntgena.

Przyjm. od 9-2 i 5-8

Dla pań od 4 — 6

Oddzielna poczekalnia.

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 43

Tel. 41-32.

Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe. Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem

Przyjmuje od g. 8 do 10 rano i od 5—8 w.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz.

Do wynajęcia 2 POKOJE 2 frontowe

skromnie umeblowane, Andrzeja № 43 m. 31.

Ogłoszenia drobne

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Maszynę gabinetową Singera prawie nową sprzedam zaraz od g. 4 do 6 po poł. Piotrkowska № 60, part. u Kurka

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.